

WOJCIECH ŁĄCZKOWSKI

Poznań

AKSJOLOGICZNE PROBLEMY STOSOWANIA PRAWA*

Spory o wartość prawa, a mówiąc ściślej o to, jakie wartości prawo ma reprezentować i chronić, mają bardzo długą historię. Rozpoczęły się chyba w czasie, gdy po raz pierwszy człowiek, posługując się władztwem państwa, zaczął ustanawiać i redagować prawa. Nic nie wskazuje na to, że spory te w dającej się przewidzieć przyszłości ustaną.

Dramat Sokratesa, ujawniający gwałt dokonany na podmiotowości człowieka z powołaniem się na prawo, do dzisiaj może być testem dla każdego prawa. Albo czyż nie są aktualne przestrogi Piotra Skargi, który przed czterystu laty wołał, że złe prawo może wyrządzić więcej krzywd niż okrutny tyran? Systemy prawa dwóch wielkich totalizmów XX wieku są kliniczną ilustracją ostrzeżeń Skargi. Wybitny prawnik naszych czasów – Gustaw Radbruch – nawiązując do jednego z twórców pozytywizmu prawniczego Johna Austina, pytał retorycznie: czy rzeczywiście dla współczesnego prawnika prawo ma znaczyć więcej aniżeli rozkaz dla żołnierza? Dla żołnierza bowiem rozkaz traci swoją moc, gdy ma na celu przestępstwo, a prawnik nie chce znać podobnych wyjątków od obowiązującego prawa.

Te trzy przykłady pochodzące z różnych, odległych od siebie czasów i miejsc są – tak mi się przynajmniej wydaje – dobrym wprowadzeniem do tematu dzisiejszego spotkania. Pozwalają sprowadzić problem do zwięzłego pytania przypomnianego niedawno przez Tadeusza Stycznia: Na co zda się prawo, jeśli nie jest w służbie tego, co moralnie godziwe? *Quid leges sine moribus?* Cóż po prawie bez etosu?

Na tle tych pytań jakże inaczej brzmią pojawiające się ostatnio coraz częściej żądania, aby prawo (każde prawo!) traktować jako wartość samą w sobie,

* Tekst referatu wygłoszonego 1 marca 1993 r. podczas sesji naukowej zorganizowanej przez Wydział Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL.

w dodatku wartość w państwie najwyższą. Próby kwestionowania niektórych rozwiązań prawnych ze względu na ich niegodziwość oceniane są jako zamach na państwo prawa. Jest rzeczą charakterystyczną, czasem nawet nieco bulwersującą, że od niedawna gorliwymi orędownikami państwa prawa w Polsce są często osoby, które mają powody odczuwać nostalgię za czasem minionym i chcą, aby prawo, które tamtym czasom służyło, otoczone było szacunkiem przez sam fakt swego istnienia (obowiązywania) – i to bez względu na jego treść. Nie chcę przez to twierdzić, że mamy tu do czynienia zawsze z koniunkturalizmem. Jest to raczej prosta konsekwencja założenia, że sfera prawa jest w całości autonomiczna i że nie należy jej mieszać ze sferą etyki. Stąd modne ostatnio i łatwo trafiające do przekonania hasła o potrzebie neutralizacji etycznej prawa (i państwa). Odwoływanie się w prawie do przesłanek wyraźnie aksjologicznych spotyka się na ogół z gwałtownymi zarzutami o konserwatyzm, klerykalizm czy wręcz cofanie się w średniowiecze.

Trzeba więc spróbować odpowiedzieć sobie, jak to właściwie jest z tą wzajemną relacją prawa i moralności. I chociaż osobiście nie przeżywam w tym zakresie jakiegoś specjalnego rozdarcia i poważniejszych wątpliwości, to jednak wyjaśnienie tego problemu w sposób, który by satysfakcjonował wszystkich nie jest możliwe. Brakuje bowiem jakiejś jednej, uniwersalnej, akceptowanej przez wszystkich koncepcji prawa, podobnie jak nie ma jednego, uznawanego przez wszystkich ludzi systemu moralnego. Mówienie zatem o relacjach pomiędzy prawem i moralnością może wielu ludziom przypominać starą anegdotę o egzaminie, podczas którego profesor prosi studenta o zdefiniowanie zjawiska „x”. Student nie potrafi tego zrobić, więc pada drugie pytanie – o definicję zjawiska „y”. Ponieważ i teraz brak odpowiedzi, profesor zadaje trzecie pytanie: jaka jest różnica pomiędzy zjawiskiem „x” i „y”? Oczywiście nie chodzi tu tylko o to, że przy tym trzecim pytaniu profesor postąpił nieelojalnie i nie *fair* wobec studenta, lecz że w tej sytuacji pytanie to było pozbawione sensu.

Po tej anegdocie wypadałoby więc zdefiniować najpierw prawo, potem moralność, a na końcu wskazać relacje zachodzące pomiędzy prawem i moralnością. Jednak szacunek wobec słuchaczy nie pozwala na sformułowanie tak prostych pytań i odpowiedzi. Prawo jest jednym z podstawowych kierunków wykładanych od samego początku na wszystkich uniwersytetach. Wymyślono i opracowano wiele różnych doktryn, zmuszamy studentów do zapamiętywania ogromnej liczby nazwisk teoretyków i filozofów prawa, a ciągle jesteśmy świadkami sporów nad tym, czym prawo jest, a może bardziej nad tym, czym być powinno. Trzeba więc podchodzić do tych spraw z dużą pokorą. Dotyczy to zwłaszcza mnie, skoro nie jestem ani teoretykiem prawa, ani filozofem prawa, a z tymi problemami profesjonalnie stykam się dopiero od trzech lat, tj. od czasu, kiedy zostałem wybrany sędzią Trybunału Konstytucyjnego i muszę

orzekać właśnie o prawie (a nie stosować prawo w konkretnych przypadkach – tak jak robi to sędzia sądu powszechnego). Ks. Rektor Tomasz Węclawski mówił swego czasu o dylematach trzech powinności: powinienem o wiele więcej wiedzieć (ale nie wiem i nigdy nie będę wiedział), powinienem być w pełni obiektywny i niezależny (ale nie jestem i nigdy nie będę), powinienem moim słowem i każdym owocem mojej pracy budzić zaufanie i budować wspólnotę (ale często, wcale tego nie chcąc, wywołuję niepokój, podział i zamęt – być może także tym referatem).

Tak ubezpieczony postaram się teraz w kilku zdaniach przedstawić rudymenta paru wybranych doktryn prawa, co pozwoli przybliżyć problemy związane z określaniem wartości prawa.

Rozpocznę nie chronologicznie – od najstarszej, ale i najżywotniejszej koncepcji „prawa naturalnego” – lecz od nowszych czy nawet współczesnych doktryn, które wciąż jeszcze bardzo silnie kształtują pojęcie prawa.

1. Niewątpliwie do jednej z najpopularniejszych koncepcji zaliczyć należy tzw. pozytywizm prawniczy. Idea pozytywizmu prawniczego negowała doktrynę prawa naturalnego wskazującą na odwieczne, wrodzone i niezbywalne prawa człowieka, które nie pochodzą z nadania państwa. Pozytywizm prawniczy przybiera różne odcienie. Można chyba darować sobie szersze omawianie tej doktryny, jej cech, takich jak np. dogmatyzm czy formalizm. Dla potrzeb tego wykładu warto jedynie zwrócić uwagę na to, że twórcy doktryny pozytywistycznej starali się stwarzać wyraźną dystynkcję pomiędzy sferą prawa a sferą moralności. Wspomniany już londyński profesor prawa John Austin przyrównywał prawo do rozkazu władcy – tzn. prawo ma obowiązywać dlatego, że pochodzi od państwa (łączy się z tym pojęcie tzw. tetycznego charakteru prawa). Nie widziano więc większej potrzeby, aby nauka prawa zajmowała się rozważaniami nad tym, czy prawo jest moralnie dobre, czy złe. Pozytywizm prawniczy najsilniej rozwinął się w Niemczech. Jego niemieccy przedstawiciele także odrzucali teorię prawa naturalnego oraz na ogół poddawali krytyce próby uzasadniania norm prawnych za pomocą rozważań etycznych. A jeśli próby takie się pojawiły, nazywano je pozytywizmem pozornym. Pozytywiści niemieccy silniej i w sposób bardziej wyrafinowany intelektualnie uzasadniali koncepcję tzw. państwa prawnego. Tacy prawnicy, jak np. Karl Bergbohm, Rudolf von Ihering, Georg Jellinek, tworzyli bardzo praktyczną doktrynę, dobrze służącą bismarckowskiej wizji silnego państwa. Dla koncepcji pozytywistycznych wspólną cechą jest to, że traktuje się jako sprawę akcydentalną to, czy normy prawne odpowiadają jakimś systemom norm moralnych, czy nie.

Kontynuacją pozytywizmu stał się tzw. normatywizm, utrzymujący się do dziś kierunek w prawoznawstwie, którego twórcą był zmarły przed 20 laty profesor prawa z Wiednia – Hans Kelsen. Jest to rozbudowana koncepcja oparta

na hierarchicznie skonstruowanym systemie norm prawnych. Hans Kelsen, jakby łagodząc pozytywistyczne rozumienie prawa pochodzącego wyłącznie od władzy państwowej, wprowadza pojęcie bliżej nie określonej normy prawnej (*Grundnorm*), która leży u podłoża konstytucji, jest niejako upoważnieniem dla ustanowienia konstytucji.

2. Na zupełnie innych podstawach oparty jest tzw. funkcjonalizm prawniczy, który rozwinął się głównie w państwach anglosaskich, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Przyjęcie tam zmodyfikowanego systemu „Common Law” nie stwarzało warunków dla powszechniejszego zaakceptowania pozytywizmu prawniczego. Zwolennicy funkcjonalizmu prawniczego przywiązują wagę nie tyle do faktycznego uzasadniania norm prawnych, ile do społecznych skutków stosowania tych norm. Twierdzą, że przedmiotem nauki prawa powinno być nie „prawo w księgach” (*law in books*), lecz „prawo w działaniu” (*law in action*). Na przykład wybitny prawnik amerykański, profesor Harvardu Rascoe Pound, pisał wprost: „Jeśli chcesz wiedzieć, co to jest prawo, musisz poznać, jak ono działa”.

Zasługą tego kierunku prawoznawstwa z interesującego nas tu punktu widzenia jest zwrócenie uwagi na wątki socjologiczne, a stąd już niedaleko do związku norm prawa z normami moralnymi.

3. Jeszcze bliżej interesującej nas problematyki jest tzw. psychologizm prawniczy. Jedną z najbardziej przemyślanych i rozbudowanych psychologistycznych teorii prawa przedstawił Leon Petrażycki. Już choćby tytuły jego prac świadczą o kierunku zainteresowań tej szkoły prawoznawstwa, np. *O podbudkach postępowania i o istocie moralności i prawa* czy praca pt. *Wstęp do nauki prawa i moralności*. Petrażycki widział „wspólny mianownik” dla prawa i moralności, którym są według niego emocje jako określone stany psychiczne. Wyróżniał on emocje jednostronnie imperatywne i imperatywno-atrybutowe. Emocje jednostronnie imperatywne nakazują określone zachowania się wobec innego człowieka, bez względu na jego poczucie, że mu się to należało; emocje imperatywno-atrybutowe łączą ów nakaz z faktem, że inny człowiek może się od nas takiego zachowania domagać. Pierwsze Petrażycki określał jako emocje moralne, drugie – jako emocje prawne.

Nie będę rozwijał tu marksistowskiej wizji prawa opartej na przesłankach klasowych, skoro ta koncepcja szczęśliwie się załamała, jakkolwiek duża część obowiązującego jeszcze w Polsce prawa powstała w tamtym okresie. Ponadto nadal ukazują się podręczniki akademickie autorstwa współczesnych polskich profesorów będące apologetyką marksistowskiej wizji państwa i prawa.

4. Na zakończenie tej części referatu chciałbym choćby tylko wspomnieć o najstarszej, ale wciąż żywej i na nowo odradzającej się koncepcji prawa naturalnego. Choć w jednym z wydanych w 1991 r. podręczników ze wstępu

do teorii państwa i prawa napisano: „Dziś odradzające się koncepcje prawa natury służą z reguły reakcyjnej polityce, gdyż przeciwstawiają się naukowemu światopoglądowi, aby uspić i zdeformować świadomość mas sprzeciwiających się ustrojowi wyzysku” (jest to podręcznik wciąż zalecany studentom prawa), to jednak nie jest moim zamiarem, aby kogokolwiek teraz uspić lub zdeformować świadomość mas.

Koncepcja prawa natury przyjęta jest przez myśl chrześcijańską, chociaż jej ślady można spotkać już znacznie wcześniej: u sofistów, w poglądach Arystotelesa, w szkole starej Stoi (u stoików). Oczywiście odczytać ją można na kartach Starego i Nowego Testamentu. Jednak najpełniej rozwinął ją w średniowieczu św. Tomasz z Akwinu. Później przechodziła różne przemiany. Do prawa natury nawiązuje reformacja. Racjonalistyczne ujęcie prawa natury formułuje w XVI i XVII w. Grocjusz, Hobbes, Pufendorf. Później tzw. oświeceniowa doktryna prawa natury legła u podstaw liberalizmu gospodarczego i klasycznej szkoły ekonomii. Doktryna prawa naturalnego znajduje swoje odbicie w wielu konstytucjach państw demokratycznych, zwłaszcza w konstytucji amerykańskiej. Po czasowym zepchnięciu w cień – głównie przez pozytywizm prawniczy w XIX i w pierwszej połowie XX w. – rozkwita na nowo po tragicznych doświadczeniach faszyzmu, uzyskując teraz dodatkowe impulsy po załamaniu się światowego systemu komunistycznego. Wyrazem tego są toczące się spory wokół prawa – także to dzisiejsze spotkanie. Koncepcje prawa naturalnego oparte na klasycznej konstrukcji zbudowanej przez Wielkiego Akwinatę (*lex aeterna*, *lex naturalia*, *lex humana*) zakładają, że prawo stanowione przez państwo powinno odpowiadać wartościom moralnym, a zatem, że tych dwóch sfer nie można sobie przeciwstawiać. Dlatego trudno zrozumieć zarzuty stawiane często współczesnym zwolennikom prawa naturalnego, jakoby chcieli oni odczytywać prawo z gwiazd, podczas gdy należy go szukać w dziennikach ustaw. (Jest to z pamięci cytowana wypowiedź jednego z profesorów prawa zajmującego obecnie wyjątkowo eksponowane i opiniotwórcze stanowisko w Państwie). Przecież *lex humana* to nic innego, jak prawo zapisane właśnie w „Dzienniku Ustaw”. Chodzi jedynie o to, żeby nie były to prawa, które – tak jak w przypadku Sokratesa – arbitralnie naruszają podmiotowość osoby ludzkiej. Koncepcje prawa naturalnego zakładają istnienie norm prawnych niezależnych od dobrej czy złej woli danego państwa i nadrzędnych w stosunku do prawa stanowionego przez państwo. Współczesnym wyrazem takich poglądów są m.in. konwencje praw człowieka, podejmujące – nie zawsze udane – próby skatalogowania praw naturalnych (chodzi tu np. o ratyfikowaną niedawno przez Polskę konwencję rzymską z dn. 4 XI 1950 r. o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności). Powstał dzięki temu wzorzec, z którym krytycznie można porównać prawo stanowione lub nawet oceniać, czy jest to w ogóle

prawo, czy też może tylko przepis, który nie dorósł do godności prawa (słynny podział na *ius* i *lex*). Jeden z wybitniejszych współczesnych propagatorów prawa naturalnego – amerykański prawnik John Wild – twierdzi, że świat jest uporządkowaną całością, w której ścierają się tendencje dobra i zła. Ostatecznie jednak muszą zwyciężyć tendencje zmierzające do pełnej doskonałości zjawisk. Są one zmienne, dynamiczne, w przeciwieństwie do istoty rzeczy, która zmianom nie podlega, jest spetryfikowana, stała. Brak takich tendencji lub ich niezupełność stanowi, zdaniem Johna Wilda, istotę zła. To dążenie do dobra jako dążenie naturalne, jeśli ma być skuteczne, powinno przebiegać według określonych wzorów postępowania. Wzory te to właśnie prawo naturalne. Oczywiście, najpoważniejszym problemem dla ustawodawcy staje się odczytanie prawa naturalnego i wpisanie go w prawo ustanowione przez państwo. Z pomocą przychodzą tu uniwersalne systemy etyczne, znajdujące swój ograniczony wyraz m.in. w międzynarodowych paktach praw człowieka i kwestie związane z sumieniem. Problemy sumienia wymykają się wprawdzie dociekaniom ściśle naukowym, ale jednak zaczynają przenikać do prawa. Słowo „sumienie” pojawia się już w prawie międzynarodowym (np. art. 1 *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* uchwalonej przez ONZ dn. 10 XII 1948 r.), czy nawet w prawie wewnętrznym (np. polska ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z dn. 17 V 1989 r.). Sumienie, mimo tak częstego ironizowania i wyszydzania, jest bardzo dobrym weryfikatorem zachowań człowieka, także w zakresie prawoznawstwa. Jest to jednak – jak dotąd – dziedzina, którą zajmują się głównie etycy, dlatego wolę tego wątku dalej nie ciągnąć.

Przenosząc powyższe dylematy na polską rzeczywistość zauważymy, że nabierają one szczególnej ostrości.

Bez większego ryzyka można, jak sądzę, przyjąć założenie, że w warunkach ustabilizowanej demokracji na ogół obowiązuje godziwe prawo. W takich państwach nawet trwające już blisko dwieście lat spory pomiędzy przedstawicielami pozytywizmu prawniczego a zwolennikami doktryny prawa naturalnego ulegają złagodzeniu, mają charakter raczej gabinetowy i nie odgrywają większej praktycznej roli. Prawo w zasadzie nie narusza tam drastycznie naturalnych praw człowieka i nie jest wykorzystywane do narzuconego z zewnątrz ograniczenia suwerenności państwa, w którym działa. Oczywiście zdarza się inaczej, czego przykładem może być orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Dotyczy to jednak wyjątków, a nie reguły.

Zupełnie innych wymiarów nabiera ten problem w państwach totalitarnych, w których prawo jest jednym z narzędzi totalizmu, a także w państwach posttotalitarnych, które wprawdzie są już wyzwolone politycznie, ale systemu prawnego nie zdołały jeszcze do końca przekształcić. Ponadto nawet w przypadku

zmiany prawa w państwach tych – tak jak w Polsce – wciąż jeszcze występują skutki poprzedniego prawa (już nie obowiązującego), stwarzając największe problemy dla orzecznictwa.

W tym zakresie właśnie rodzą się bowiem najpoważniejsze dylematy dotyczące wartości prawa. Mają one wymiar nie tylko teoretyczno-filozoficzny, ale mogą bezpośrednio decydować o treści wyroków – w zależności od tego, którą z doktryn prawnych przyjmie się za podstawę wartościującą.

Mówiąc o problemach wywołanych przez dawne prawo PRL, należy – dla zachowania obiektywizmu – zaznaczyć, że chodzi tu jedynie o te przepisy, które służyły zewnętrznemu ograniczaniu suwerenności Polski oraz naruszały podstawowe prawa i wolność człowieka. Za Stammlerem można je odróżnić od tzw. słusznego prawa (*das richtige Recht*) i nazwać prawem niegodziwym. Należy tu cały kompleks przepisów godzących w tak podstawowe dobra człowieka, jak życie, wolność, własność, prawo zrzeszania się i zgromadzeń, prawo do swobodnego wyrażania poglądów, życia religijnego, politycznego itd. Przepisy takie charakteryzowały system prawa całego okresu PRL: począwszy od dekretów PKWN i KRN, przepisów konfiskujących własność, poprzez tzw. mały kodeks karny, aż po niedawne przepisy stanu wojennego. Poza tym zakresem znajduje się oczywiście wiele norm, które nie służyły ani zniewoleniu człowieka, ani całego państwa. Podlegają one ocenom z innego punktu widzenia. Zresztą owe niegodziwe przepisy dzisiaj już w zasadzie nie obowiązują. Zostały uchylone lub zmienione. Jednak, jak już wspomniano, trwają i długo jeszcze będą trwać skutki, jakie wywołały. Poprzez te skutki tamto prawo wciąż daje znać o sobie. Główny dylemat polega na tym, jak je traktować. Czy znajduje się jakieś praktyczne, ale pozarewolucyjne, wyjście z tej sytuacji?

Wyjścia takiego – moim zdaniem – nie znajdzie się na gruncie doktryny pozytywistycznej. Można go szukać jedynie opierając się na koncepcjach prawa naturalnego. Tak właśnie rozwiązano podobne problemy w czasie procesu norymberskiego. Podobnie postąpiono w Republice Włoskiej, gdzie jednak oczyszczeniem prawa z naleciałości okresu faszystowskiego zajął się Trybunał Konstytucyjny. Zrobił to szybko, w ciągu jednego roku. Jego orzeczenia związane były z abstrakcyjną oceną prawa dokonywaną wprost, a nie – jak w przypadku Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze – przy okazji sądenia przywódców III Rzeszy Niemieckiej. Nie ma żadnych przeszkód, aby nowa konstytucja powierzyła to zadanie polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu. Oczywiście niezbędne byłoby uprzednie zreformowanie tego Trybunału zarówno organizacyjne, jak i osobowe.

Odrębnym zagadnieniem stałby się problem skutków orzeczeń stwierdzających nieważność dawnych aktów prawnych, należących do kategorii owych praw niegodziwych. Trzeba by, rzecz jasna, brać pod uwagę społeczne, prawne

i ekonomiczne konsekwencje takich werdyktów. Akty prawne, które już od wielu lat nie obowiązują, wywołały nierzadko nieodwracalne skutki. Kwestionowanie tych skutków dzisiaj mogłoby niekiedy prowadzić do próby naprawiania jednych krzywd przez wyrządzenie innych – na przykład w odniesieniu do zmian własności rolniczej w przypadku, gdy ziemię otrzymali indywidualni ludzie i dziedziczą ją już w kolejnym pokoleniu. Podobnie skomplikowana jest sprawa związana z odszkodowaniami za pozbawienie życia lub wolności milionów polskich obywateli. Jeśli rzeczywiście okazałoby się niemożliwe wyegzekwowanie odszkodowań od prawdziwego sprawcy tych nieszczęść (następców państwowości dawnego ZSRR) i przy założeniu, że Rzeczpospolita Polska jest prawnym sukcesorem PRL (co zresztą wcale nie jest takie oczywiste), to sytuacja budżetowa Państwa naprawdę nie pozwala obecnie na pełne zadośćuczynienie. Z drugiej jednak strony trudności te i brak zdolności płatniczych Państwa nie powinny być argumentem uzasadniającym twierdzenie, że niegodziwe przepisy, na podstawie których owe krzywdy wyrządzano, były prawem, które i dzisiaj należy respektować wraz ze wszystkimi jego następstwami. Ze względu na szacunek dla prawdy, z powodów etycznych i w celu odbudowania autorytetu prawa konieczne jest – choćby tylko formalne – stwierdzenie nieważności tamtych przepisów. Nawet jeśli by nie miało to powodować żadnych innych skutków dotyczących np. zmiany własności, odszkodowań itp. Byłoby to zapewne rozwiązanie nie załatwiające sprawy do końca, ale na pewno lepsze aniżeli oparte na hipokryzji odmawianie zadośćuczynienia z powoływaniem się na ważność niegodziwych przepisów. Prawo, także prawo polskie, zna podobne rozwiązania polegające na stwierdzeniu nieważności bez wyciągania z tego dalszych konsekwencji. Warto o tym przypominać, by lęk przed niemożliwą do spełnienia falą ewentualnych roszczeń odszkodowawczych nie był jedną z przyczyn paraliżujących próby oczyszczenia całego powojennego systemu prawa (obok powodów doktrynalnych, o czym była mowa wyżej).

Problem harmonizowania prawa z moralnością nie wiąże się jednak tylko z przeszłością. Najnowsze publiczne dyskusje nad ustawą o ochronie życia dziecka poczętego, nad kodeksem etyki lekarskiej czy nauczaniem religii w szkołach publicznych, pokazują miejsce, w którym znajduje się polska doktryna prawa. Zdezorientowana opinia społeczna i spora część prominentnych prawników wydaje się być bardzo daleka od uznania, że prawo nie może pozostawać w kolizji z etyką i że to nie etyka ma być legitymizowana przez prawo, lecz odwrotnie – prawo musi być legitymizowane przez etykę. A jeśli już taka kolizja nastąpi, etyka powinna być postawiona ponad prawem. W przeciwnym razie grozi powrót do barbaryzmu prawnego, którego tragicznych przykładów historia dostarcza aż nazbyt wiele.

*

Kończąc wykład, pragnę zwrócić uwagę na ciekawą refleksję współczesnego francuskiego filozofa André Comte'a-Sponville'a. Otóż mówi on o czterech porządkach, które powinno się szeregować hierarchicznie w ten sposób, aby porządek wyższy ograniczał porządek położony niżej. Są to następujące porządki: naukowo-techniczny, prawno-polityczny, moralny oraz etyczny. Tylko porządek etyczny, twierdzi Sponville, wynikający z judeochrześcijańskich wartości „miłości”, nie potrzebuje żadnych ograniczeń, ponieważ nikomu nie zagraża. Co najwyżej mogą komuś zagrażać ludzie, którzy go zaakceptowali, a następnie nie stosują się do niego. Natomiast sam system etyczny nakazujący miłość wobec wszystkich ludzi nikomu zagrozić nie może. Inaczej pozostałe porządki – muszą być ograniczane! Także porządek prawny musi być ograniczany przez zasady moralne i etykę, aby zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem owego barbaryzmu prawnego. Barbaryzm ten w totalitarnych systemach politycznych prowadzi do zbrodni, a w systemach nadmiernie liberalnych do dekadencji. Uniknąć tego można jedynie przez podporządkowanie prawa wartościom, które od tysięcy lat ukazują swoje walory i mimo nieustającej krytyki pozostają jedynym wykładnikiem sensu ludzkiej egzystencji, a więc także ludzkiego prawa (*lex humana*).

THE AXIOLOGICAL PROBLEMS OF OBSERVING THE LAW

S u m m a r y

The paper takes up the ever present problem of some desirable relations between the law and morality. Is the law in itself an independent value, or does its value result from the good which it protects? The problem has been approached in a different manner by the members of legal positivism, normativism, legal functionalism, legal psychologism and the proponents of recognizing the natural law.

In the totalitarian and post-totalitarian states in which there is no care about the fairness of the law, the conflict between the proponents of legal positivism and the proponents of the doctrine of the natural law takes on a more severe character and is still present. There is still in these countries the problem of an appropriate approach to the norms which serve the enslavement of man, which are still in power or else have formally been lifted but their effects persevere. One cannot solve this problem on the grounds of the positivistic doctrine but on the basis of the conception of the natural law.

It is necessary to purify the Polish law from unfair norms, that is, it is necessary to verify it. This could be done by the Constitution Tribunal. To declare that some legal acts are invalid does

not have to be necessarily linked with undermining all effects resulting from the observance of these norms. That one has to harmonize the law with morality is true also for the currently substantive norms. Each legal-political system should be subordinate to moral and ethical values.

Translated by Jan Kłos